

Turystyka – miła iluzja ucieczki

4 sierpnia 2016

Czym jest dziś turystyka? Dziedziną swobodnego spełniania marzeń czy raczej produktywnym sposobem zarządzania naszym czasem wolnym – tak, byśmy nawet poza pracą przynosili zyski kapitałowi? Standardowa turystyka wakacyjna, niemal całkowicie zmonopolizowana przez wielkie agencje, ma konkurencję w postaci podróżowania alternatywnego. Czy jednak jest między nimi wyraźna różnica?

Rekreacja – czyli turystyka, podróże i rozrywki – jest powszechnie odbierana pozytywnie. A jednak już na początku umasowienia rekreacji, we wczesnych latach 1960., socjolog Joffre Dumazedier niepokoił się zafałszowaniem jej potencjału emancypacyjnego – przewidywał, że będzie to „nowe opium dla ludu”. W 1970 r. historyk Maurice Dommanget, prezentując nowe wydanie Prawa do lenistwa Paula Lafarge’a, zauważył, że obywatele powoli tracą zainteresowanie życiem społecznym i politycznym, by skupić energię na „obsesji dorocznego wypoczynku”. Ryzykując jednocześnie wzmocnieniem alienacji przez pracę...

Wraz z rozwojem przemysłu turystycznego dynamika emancypacyjna wolnego czasu płatnych urlopów, wprowadzonych we Francji w 1936 r. przez Front Ludowy, osłabła, wypierana przez logikę produkcji i handlu. Turystryka nie uciekła przed wymogami rynku, według których najważniejszym celem jest przyciągnięcie podróżującego, zatrzymanie go i zmuszenie do jak największych wydatków. Tworzy się wówczas równoległa, szczelna i segregacyjna rzeczywistość, zamykająca turystę w ramach odizolowanych szlaków i przeszkadzająca w poznawaniu ludzi mieszkających w pobliżu. Spójrzmy choćby na miejsca – fetysze, czyli „parki”. Można zostać „zaparkowanym” zarówno w Wenecji, jak i w górach. Ktoś zawsze wskaże nam, gdzie spać, gdzie

spacerować i jak się zachować na widok niedźwiedzia grzebiącego w śmieciach.

„Park” staje się idealną formułą przestrzeni, w której można wreszcie dobrze żyć. „Tu odkrywamy inne życie” – czytamy na stronie internetowej francuskiej Federacji Parków Narodowych (PNR). PNR to doskonały przykład terytoriów, na których wszystko dzieje się inaczej, „spontanicznie” i „autentycznie”, podczas gdy one również podlegają procedurom inżynierii społecznej. To tereny użyteczne, podzielone, funkcjonalne i unormowane dla celów produkcyjnych. Jeden z rysunków satyryka Gébé z komiksu Rok 1, publikowanego jako seria w latach 1970., ilustruje taki porządek geograficzny, pokazując kraj jako ściśle podzieloną przestrzeń. Droga wakacyjna i prywatna plaża sąsiadują tu ze strefą przemysłową, bazą wojskową, terenem polowań i „chemicznym rolnictwem”[1].

Pozytywna konotacja każe uznać rekreacyjne Gdzie Indziej za atrakcyjne. Z tego powodu miejskie Tutaj przyznaje „naturalnemu” Gdzie Indziej niemal nieskończony wachlarz cnót przeciwnych miejskiemu życiu i związanym z nim wadom: alienacji zawodowej, trudnościom ekonomicznym, kontroli społecznej, korkom, porażkom urbanistycznym, zanieczyszczeniu środowiska, hałasowi, brakowi bezpieczeństwa, brakowi czasu, ograniczeniu stosunków społecznych... W takiej sytuacji wyobraźnia turystyczna staje się argumentem handlowym: „Przekonajcie waszych niezdecydowanych klientów, że wydmy są przeciwieństwem miejskiego stresu, kuracją psychologiczną – cisza, powolność przejażdżki na wielbłądzie, czyste linie...” – można przeczytać w „L’Echo touristique” 2006. „Prawo do podróży” jest od tej pory jedynie komercyjnym sloganem biura turystycznego, wykluczającym społeczną i kulturalną emancypację.

Tej ewolucji towarzyszy banalizacja stacji turystycznych jako „fabryk snów” i perspektywa hollywoodzkiego przemysłu rozrywkowego. Z jednej strony obserwuje się obsesyjną potrzebę uprawomocnienia powagi działalności turystycznej poprzez

podkreślanie jej charakteru przemysłowego. Z drugiej strony turystyka staje się reklamiarzem ludycznej globalizacji, czynnikiem „liberalizacji o ludzkiej twarzy” i wskaźnikiem „światowego porządku turystycznego”, proklamowanego przez Światową Organizację Turystyczną.

UNIKNIJCIE TURYSTÓW

Mit turystyki jako czynnika postępu (zob. artykuł Gillesa Caire’a) jest wynoszony pod niebiosa – tak samo jak wizja beztroskiego i egocentrycznego turysty. Jednocześnie trwa kryzys: energetyczny, klimatyczny, demograficzny, sanitarny, obejmujący także kwestie bezpieczeństwa i tożsamości. Pojawia się poczucie odpowiedzialności, a nawet winy, które objawia się zachowaniem coraz mniej marginalnym – rezygnacją z pewnych form turystyki, poszukiwaniem zawodowych, ideowych albo humanitarnych pretekstów do podróżowania bez uważania się za turystę, koncentracją na miejskich praktykach rekreacyjnych czy wyborem mieszkania w miejscach wakacyjnych. Nawet gorączkowe poszukiwanie słońca, które kształtowało wyobrażenie wakacji w XX w., nie jest już tym, czym było, gdyż zapobieganie skutkom opalania stało się jednym z celów ochrony zdrowia publicznego (rak skóry). Zadanie „zapomnienia o wszystkim” straciło ważność w momencie, gdy „być czy nie być turystą” stało się kwestią egzystencjalną.

Kryzys tożsamości zachodniej turystyki dotyczy, jak można przypuszczać (brak studiów na ten temat), przede wszystkim niewielkiej części klasy średniej, nieufnej wobec drapieżności konsumeryzmu turystycznego. Objawia się on chęcią zmiany spojrzenia na odwiedzane społeczeństwa, poszukiwaniem obrazu wnętrza kraju na bazie innych relacji niż przyjezdny – miejscowy czy klient – dostawca usług. Osoba pretendująca do uprawiania „nieturystyki” nie chce być oglądaczem, lecz świadkiem wypełniającym akt obywatelski. Odmawiając statusu konsumenta, może się czuć zaproszona, jak w przypadku tzw. turystyki uczestniczącej. Couchsurfing, międzynarodowa sieć wymiany noclegów, i greeters, czyli wolontariusze przyjmujący

podróżujących, stawiają na gościnność, wymianę i darmowość.

Próbom zmiany obrazu turystyki, odnowienia jej sensu i praktyk towarzyszy od ćwierćwiecza świadomość jej wpływu na środowisko i społeczeństwa. Takie reformatorskie projekty określają się jako ekoturystyka, turystyka solidarna, odpowiedzialna, etyczna... Ostatni jej przejaw – turystyka humanitarna – naraża się na wszystkie ambiwalencje dwóch działań, które chce zjednoczyć, czyli zobaczenia i uratowania świata. Mimo to działania tego typu – czasem szczere i godne szacunku, czasem pełne hipokryzji – mają przed sobą obiecującą przyszłość, a ich efektów nie można lekceważyć, nawet jeśli ich definicja i konkretna praktyka pozostają niejasne, z powodu ciągłego pomieszania między altruizmem a separatyzmem. „Uniknijcie turystów, podróżując na 100% odpowiedzialnie do Wietnamu” – proponowała audycja France Inter w styczniu 2010 r., tłumacząc, jak „płynąć pod prąd” i ominąć masową turystykę w Zatoce Along.

JAK WYNALEŻĆ POSTTURYSTYKĘ?

Sytuacjoniści odrzucili podział na codzienność i niezwykłość, eksperymentowali z „oczarowaniem” najzwyklejszego czasu i miejsca przez projekt polityczny. Stworzyli bazę do odrzucenia turystyki opartej na kompensacyjnym podziale na tu i tam, na pracę i rozrywkę. Sztuka dryfowania psychogeograficznego, którą tak cenił Guy Debord, miała odwrócić percepcję codzienności dzięki wędrówce zaczynającej się tutaj. Chodziło o doznanie rzeczywistości w całkiem nowy sposób, poza funkcjonalnym schematem dyktowanym przez użyteczność społeczną i gospodarczą. Poezja miała się wyraźnie łączyć z polityką. Ten projekt do dziś pozostaje aktualny. Sugeruje, że poza rozumowaniem ograniczonym do poszukiwania różnych form turystyki można też myśleć o rezygnacji z niej.

To radykalne stanowisko, dalekie od zwykłego nonkonformizmu, jest praktykowane w codzienności. Służą temu koncerty muzyków amatorów, różnorakie spotkania, staże artystyczne, wspólne

budowy, doświadczenia wolontariatu... Chodzi o to, by traktować użytkowanie czasu i przestrzeni jako osobiste przygody – oderwane od kodów, zachowań i miejsc turystyki. By bawić się kombinacjami tego, co należy do dziedzin relacji międzyludzkich, egzystencji, sztuki, rękodzieła, intelektu, geografii i czasu. Reguły i formy turystyki zostają tu zignorowane, odrzucone, zaprzeczone bądź zapomniane.

Dziesiątki lat konformistycznych rytuałów zużyły emancypacyjny mit wakacji, ale postturystykę trzeba dopiero wynaleźć, pamiętając o utopijnym równaniu Ernsta Blocha: „czas wolny = wolna przestrzeń” [2].

Autorzy: Philippe Bourdeau, Rodolphe Christin

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORACH

Philippe Bourdeau (geograf), Rodolphe Christin (socjolog) – autorzy książki „Le Tourisme: émancipation ou contrôle social?”, Editions du Croquant, Bellecombe-en-Bauges 2011.

PRZYPISY

[1] Gébé, L'An 01, L'Association, seria „Esperluette”, Paryż 2000.

[2] Ernst Bloch, Le Principe espérance. Les épures d'un monde meilleur, Gallimard, Paryż 1982.